

Agata Araszkiewicz

# Po co nam myślenie?

## Kryzys uchodźców jako kryzys humanizmu

Niedawno globalne media obiegły zdjęcia małego chłopczyka leżącego wśród fal na piasku. Scena iście wakacyjna, gdyby nie fakt, że chłopczyk był w całkowicie przemoczonym ubraniu, a twarz miał zanurzoną w wodzie. Trzyletni Aylan Kurdi był małym syryjskim uchodźcą, który z bratem i matką utonął podczas półgodzinnej przeprawy pontonem do brzegów Turcji. Podróż promem kosztowałaby trzy euro. Fotografia z malcem leżącym na plaży, wyglądającym jakby zapadł właśnie w niewinny dziecięcy sen, wstrząsnęła sumieniem zachodniego świata. W tym samym miesiącu polski „Forbes” podał, że Japonia zdecydowała się zrezygnować ze studiów humanistycznych i społecznych (a nawet z prawa i ekonomii). Uniwersytety dostały zalecenie powolnego likwidowania tych kierunków i położenia nacisku na dyscypliny techniczne i przyrodnicze. To one, a nie „teoretyczne analizy akademickie”, które potępia premier Japonii, w przyszłości mają się przyczynić do ekonomicznego wzrostu kraju pogrążonego w recesji. Czy oba te wydarzenia można w jakiś sposób połączyć?

Kryzys „uchodźczy” – bo jak inaczej nazwać problem związany z uchodźcami? – zwłaszcza w Polsce przybrał rozmiary niespodziewane. I nie chodzi tu o materialno-administracyjne wyzwania, które mogą się pojawić wraz ze sporą grupą imigrantów przybywających w krótkim czasie do danego kraju. Syryjscy uchodźcy zachwiali polskim poczuciem tożsamości i jest to ciąg dalszy słynnej kwestii „słoń a sprawa polska”, która niezmiennie ujawnia, jak krucha i niepewna jest polska tożsamość. Niezależnie od problemów, jakie duże grupy uchodźców zawsze wywołują, w polskim dyskursie publicznym pojawiały się wypowiedzi przesiąknięte ksenofobią, przez które przebijają chępliwe nacjonalistyczne zamknięcie. Nie wyszliśmy jeszcze z paradygmatu ofiary, więc jak w ogóle możemy uznać czyjeś prawo do bycia ofiarą?

Otóż możemy, a nawet powinniśmy. Z powodów biograficznych (bo nie zawodowych) pamiętam niekończące się dyskusje przy brukselskich stołach tuż przed wejściem Polski do Unii Europejskiej. Pamiętam argumenty szacownych w końcu osób – uznanych dziennikarzy czy myślicieli – że kraje Europy Wschodniej na zawsze zmienią tożsamość Unii Europejskiej, zepsują ją, gdyż są elementem obcym... Dziś patrzę z ironią, jak argumenty te się sprawdzają. Kraje wschodnioeuropejskie w spotkaniu z syryjskimi wygnańcami zapisują swoją kartę „hańby”. Sytuacja się odwraca – to nie one są na pozycji kogoś, kogo można przyjąć. Teraz one „przyjmują”.

Za najbardziej haniebnym momentem polskiej polityki zagranicznej uważam sejmowe przemówienie Jarosława Kaczyńskiego, w którym popisywał się rasizmem i populizmem, za najwyższą wartość uznając etniczną jednorodność polskiego społeczeństwa. Przykład au-

# felietony

torytarnie rządzonych Węgier, posuwających się do użycia przemocy w swoich obozach dla uchodźców, nie jest tu żadną wymówką. „W świecie odwróconym prawda jest momentem fałszu” – głosi psychoanalityczne przekonanie. Nabiera ono ogromnej mocy w świetle naszych kompensacyjnych i urojeniowych mitów historycznych, związanych z polską „tolerancją” czy „solidarnością”. Żle przemyślane sarmackie dziedzictwo, brak przepracowania traumy Holokaustu, a także fałszywie przyswojone dziedzictwo „Solidarności” budują polską tożsamość polityczną i społeczną na bazie zamknięcia, lęku i wycofania. Jej moralność jest wynikiem szantażu przez zwykłą podłość udającą sumienie.

Ale czy te zdania moglibyśmy w ogóle powiedzieć, gdyby nie możliwość refleksji? gdyby nie możliwość przeprowadzenia zarówno samokrytycznej oceny sytuacji aktualnej, jak i krytycznej analizy przeszłości? To właśnie dyscypliny związane z naukami społecznymi i filozoficznymi, nienastawione na cel i doraźny zysk, dają konkretny dystans potrzebny do snucia humanistycznych wizji, bez których nie ma przyszłości. Zachodnie społeczeństwa dobrobytu od nowożytności rozwijają się zgodnie z zasadą modernizacji z wpisaną w nią emancypacją. Trwały nowoczesny projekt bez identyfikacji z wykluczonymi jest dziś nie do obronienia. Być może Polska, ciągle jeszcze kraj, z którego się raczej „emigruje”, musi z opóźnieniem odrobić tę lekcję.

Przykład Belgii, którą na bieżąco obserwuję, jest inny. Piszę tu o odruchu mentalnym, nie o rozwiązaniach na poziomie administracyjnym, które podlegają innym prawom. Klasa średnia (głównie ekspatów) głęboko liberalnego społeczeństwa zareagowała swoistym „snobizmem” na „pomoc dla uchodźców”. Wolontaryjna praca w tymczasowym obozie, zorganizowanym w jednym z parków, listy rzeczy, które są potrzebne, wszelkie inne formy pomocy – stały się „atrakcją sezonu”. Oczywiście czasem cała sytuacja wydaje się pełna sprzeczności, gdy pomoc jest źle zorganizowana (co nieuniknione, jak np. kradzieże darów), a wolontariuszami kierują idealistyczne wyobrażenia, które bywają kruche. I co z tego? Rozwiązań systemowych oczekujemy od polityków, pozwalając obywatelom zaznać smaku solidarności.

Ów „idealizm” naiwnych lewicowców stał się przedmiotem ataku Slavoja Žižka w tekście *Nie ma Norwegii*. Słoweński myśliciel (który pragnął być politykiem!) rozprawia się w nim z mitem „socjalnej” Europy i wyobrażeń uchodźców pragnących w Europie odnaleźć raj, którego w niej nie ma. Gdy myślimy o tym, że zwykli ludzie tacy jak my uciekają, gdyż ich dzieci czy bliscy mogą w każdej chwili zginąć, sytuacja już tak łatwo nie poddaje się analizie. „Etyka zaczyna się wraz ze spotkaniem Obcego” – pisał kiedyś Jacques Derrida. „Kochajmy naszych własnych obcych – wtórowała mu Julia Kristeva – gdyż sami nimi jesteśmy”. Polski filozof pochodzący z Lublina, Tomasz Kitliński, kontynuując to myślenie, nagrał zamieszczony potem w internecie filmik *Zaprosz uchodźców!* Mówi w nim: „To największy kryzys humanitarny od czasów Holokaustu, Europa Wschodnia ma tu specjalną rolę do odegrania”. Nie tylko w tradycji judeochrześcijańskiej, ale także w Koranie znajdziemy zalecenie, by pomóc podróżnym w potrzebie. „Chciałbym zaprosić do mego skromnego domu w Lublinie rodzinę uchodźców! [...] Pewnego dnia wszyscy możemy być uchodźcami!!!”.

W polskiej reakcji na problem uchodźczy widzę nie kryzys polskiej humanistyki, ale kryzys polskiego humanizmu. I naprawdę receptą na niego jest obowiązkowy program ze studiów społecznych, filozoficznych i humanistycznych dla każdego obywatela.